



O najwyższy hołd królowej Jadwidze.

Biskup lwowski ksiądz Władysław Bandurski ogłosił orędzie, wzywające do starań o kanonizację królowej Jadwigi. Pismo to brzmi :

Piękną to i godziwą rzeczą święcić uroczystie wielkie rocznice dziejowe, krzepić serca wspomnieniem dawnych tryumfów. Małego atoli i przelotnego znaczenia byłyby najwspanialsze narodowe obchody, gdyby nie były stwierdzeniem duchownej łączności z postaciami, co były w tych czasach najszlachetniejszym narodu wcieleniem, z tymi, co czystością serc, mądrością i cnotą ściągnęli nań obfitą rosę błogosławieństwa Bożego.

Upojonym chwałą, spływającą na nas z oddali pięciu wieków, zdaje się, że tylko dźwięki tryumfu przystoją obchodowi Grunwaldzkiego zwycięstwa. Baczmyż, ażebyśmy wyszli z niego podniesieni na duchu, a nie chcieli jedynie zagłuszyć bólu, co trawi nam serca; baczmy, składając hołd sile oręża, co tego dokonała zwycięstwa, ażebyśmy nie zapomnieli o cichej zasłudze, co była ziarnem, z którego wyrósł ów plon obfity i bujny!

W przededniu Grunwaldzkiej rocznicy, obok imienia Jagiełły, jedno imię narzuca się pamięci potomnych: imię królowej Ja-

dwigi. Sprawa rozszerzenia jej kultu nabiera w tej chwili chlubnych wspomnień, doniosłego znaczenia. Oddźwięk, jaki znajdzie w sercach naszych, będzie miarą naszej wdzięczności i duchowej z czasami Jagielonów łączności.

Podczas kazania, wygłoszonego 18-go lipca 1909 r. w ostatnią Grunwaldzką rocznicę, rzuciliśmy z ambony Marjackiego kościoła gorące wezwanie, ażeby w programie oroczystości na rok 1910 o dwóch nie zapomniano punktach. Pierwszy: to pieśń rycerska — Boga-Rodzica; niech ta pieśń wypłynie z piersi polskiej, pieśń, która zagrzewała do walki na polach Grunwaldu waleczne hufce Jagiełły! A drugim punktem — to uczczenie publicznym aktem królowej Jadwigi, to jednomysłne objawienie pragnienia, abyśmy Ją ujrzeli na ołtarzach, abyśmy mogli wzywać Jej przyczyną jako Orędowniczki naszej w niebiosach.

Jakto! Więc Jagiełło będzie miał swój pomnik wspaniały i grobowiec strojny kwieciami — a Jadwidze, która dała Polsce Litwę całą z Jagiełłą na czele, nie złożymy

godnego Jej zasług hołdu i daniny? Wszak pisze już o niej Jagiellonów historyk, że „kiedy w katedrze krakowskiej dnia 18-go lutego 1386 r. młodziutka Jadwiga oddawała rękę Jagielle, pękło w tej samej chwili pierwsze koło u wozu fortuny krzyżackiej”. Wszak ona to, gdy napróżno do opamiętania starała się przywieść zaślepionych złością teutońskich rycerzy, w tych natchnionych słowach przepowiedziała im zgubę: — „Dopóki ja żyję, zdołam wstrzymać tę srogą wojnę, która wam grozi tak za obecne, jako i dawne krzywdy Królestwu Polskiemu wyrządzone; ale po mej śmierci, wiedźcie, że ze sprawiedliwych wyroków Bożych straszne czekają was klęski, za to, że panom swoim, dobrodziejom i twórcom swojego bytu, których chlebem, jałmużną, nadaniami żyjecie, tak przeciwnym i staliście się wrogami. (Długosz).

„I tak się stało“, dodaje opowiadający to późniejszy krzyżak spółczesny, a może nawet naoczny świadek zjazdu w Inowrocławiu (wedł. Szajnochy: Jadwiga i Jagiełło).

I nie tylko wyrzeczeniem się pieszczonej od dzieciństwa miłości, spowodowała Jadwiga przysły pogrom krzyżactwa. — Ona do podjęcia tego wielkiego zadania sama przysposobiła swój naród; przewagą swoją moralną nad całem otoczeniem — swoim wysokiem poczuciem sprawiedliwości, nieustanną pieczę, jaką otaczała wszystkie warstwy i stany, światłym i tak głęboko znaczenie oświaty pojmującym umysłem Jadwiga podniosła przez lat 14 tak wysoko naród jej powierzony, „tyle zbudziła w nim nieprzeczuwanych dotąd natchnień“, jak pisze Szajnocha, takie wypielegnowała w nim siły, że, gdy przeciągnięta struna stosunków z Krzyżactwem pękła po Jej śmierci, mógł ten naród podjąć rzuconą mu rękawicę i wyjść z niej opromieniony chwałą niebywałego zwycięstwa.

Bez mądrych i dobroczynnych rządów Jadwigi nie byłoby było Grunwaldu. Serca tak wielkie na jednym ofiarnym nie poprzestają czynie: nie dość jej było oddać wspaniałomyślnie rękę Jagielle, — dopóki żyje, pracuje nad utrwaleniem związku między Litwą a Polską, zabezpiecza prawa

Jagiełły do tronu polskiego na wypadek swej śmierci, szanując narodową godność Litwinów przywodzi przeciw hardego Witolda do uznania w Jej osobie zwierzchnictwa korony polskiej. „Nie znać nigdy żadnej innej zwierzchności i pani nad nią“, oto co ślubuje w słynnym akcie ostrowskim. „Jadwiga staje się najwyższą patronką, ostatnim celem pojednania w Ostrowiu“. I nie zerwał tego ślubu dumny książę litewski; pomny danego Jadwidze przyrzeczenia, wszelkie krzyżackie odtrącając ponęty, przechyli na polach Grunwaldu szalę zwycięstwa na korzyść Polski.

Jeszcze silniejszym węzłem sprawiedliwości i miłości spaja z Polską szczęśliwie odzyskaną Ruś Czerwoną; tam każdy krok królowej znaczy się aktem szcudrośliwości i rozumnej opieki. I oto znowu bez krwi rozlewu wzmaga się w rękach Jadwigi potęga Polski, przyrasta już za jej życia ten zasób sił, które po jej śmierci zmierzają się z rozpanoszoną wrogiem całej Słowiańszczyzny i cios mu śmiertelny zadadzą.

Cała wielkość tych zasług moralnych objawiła się dopiero po zejściu małżonki Jagiełły — „lecz to nie przyniosło uszczerbku Jej czci i rozślawie za życia“. (Szajnocha). „Od najniższego ubóstwa do najwyższych szczytów społeczeństwa ludzkiego, (przytaczamy znowu Szajnochę), od pogrążonej w nędzy rodziny kmieci, której Ona osłodziła gorycz żywota, aż do głowy Kościoła katolickiego, któremu Jadwiga tak wielkimi zasłużyła się ofiarami, ubiegano się okazać Jej cześć i miłość. Ubogi murarz przy budowie klasztoru karmelickiego na Piasku, wydzwigniony przez królowę z niedoli, wykonał ślad Jej stopy w kamieniu i wmurował go w ścianę kościoła, a papież Bonifacy IX. nadsyłał Jadwidze listy, dające jej niezwykajne dowody przychylności i poufnego porozumienia.“ Czem była Jadwiga, pisze również Wojciechowski, na tem poznali się spółcześni jeszcze za Jej życia; wystarczy przeczytać słowa wpisane po Jej śmierci do kalendarza kapitulnego: „Pani Jadwiga, której równej nie widziano teraz na świecie w rodzie człowie-

czym pokolenia królewskiego, umarła dziś o południu (17 lipca)“.

Gdzież powód tej czci niezwyklej całego narodu dla swej królowej? Gdzie tajemnica wielkich czynów, spełnionych przez nią w ciągu 14-letniego zaledwie panowania? Co w takiej mierze ściągnęło na rządy Jadwigi błogosławieństwo Nieba, co użyżniało każde dzieło, do którego przyłożyła rękę? Nie co innego zaiste, jeno wzmagająca się z każdym rokiem świętobliwość Jadwigi, Jej duch ofiary i zaparcia, gorącą podtrzymywany modlitwą, — Jej mądrość prawdziwie nadziemską, zaznaczająca się raz po raz jasnym widzeniem przyszłości, lub spływająca balsamem na serca ludzkie, czynem miłosierdzia i anielskiego współczucia wyrazem.

I czuli to dobrze społeczeńsi, że do zasług królowej Jadwigi ludzkiej, choćby najszczodrzej, nie można przykładać miary. Więc nie mogąc jej oddać czci należnej, woleli raczej żadnym nie uczcić jej pomnikiem. Ta wielka, ta dobroczynna, ta Pani, rozciągająca swą władzę nad milionami dusz, dźwigająca na głowie brzemień potrójnej korony, ta krzewicielka oświaty, nie dostanie nawet nagrobka: kładzie się pokorna i cicha w pobliżu ufundowanego przez siebie ołtarza i oczekuje dnia sądnego za skromną, czarną płytą, w 200 lat później pamięci Jej poświęconą. Tkwiło w tem pozornem zaniedbaniu społecznych i najbliższych pokoleń to głębokie przekonanie, że Jadwigi świętość zostanie uznana i potwierdzona przez Kościół, że to jest, jak pisze Wojciechowski, pochowanie tymczasowe, i że wkrótce nastąpi podniesienie kości z podziemia na ołtarz.

Jakoż wiemy, że wszystko zmierzało do tego szybkiem krokiem; blask świętości Jadwigi nie dał na siebie czekać. Coraz liczniejsze wota nad ubogą tymczasową tumbą, świadczyły o niewygasłej wdzięczności ludu dla swej opiekunki i o Jej skutecznem orędownictwie. Ówczesni książęta Kościoła polskiego rozpoczęli też w 20 lat po Jej śmierci starania o proces kanonizacyjny; zajęto się rozpatrywaniem przypisywanych Jej cudów. Niestety z li-

cznych dokumentów, jakie się do tej sprawy odnosiły, doszedł nas tylko jeden akt potwierdzający autentyczność dwóch cudów z roku 1419. Akt ten dr. Piekosiński po raz pierwszy z oryginału pergaminowego w swym kod. dypl. katedry krakowskiej przepisał i ogłosił, w języku łacińskim.

Tutaj ks. biskup Bandurski przytacza w całości pismo arcybiskupa gnieźnieńskiego prymasa Wojciecha do biskupa krakowskiego i innych przedstawicieli kościoła, w którym przytoczone są urzędownie przez kościół stwierdzone cuda uleczenia naprzód dziedzica Jana z Beszcza, w ziemi krakowskiej 1419 r., a potem Jana Kobylińskiego w tymże roku. Prócz tego aktu dochowanego, odezwa przytacza za Długoszem i z innych źródeł dowody, że cudów takich było więcej. Poczem pisze w dalszym ciągu czcigodny autor:

Wygaśnięcie Jngiellonów, niepomyślny zwrot stosunków naszego kraju odbiły się na sprawie kanonizacji królowej Jadwigi; przeznaczone Jej było dzielić złe i dobre losy z ukochanym narodem nie tylko za życia, ale i po śmierci. O wymiерzeniu Jej czci należynej przestano myśleć.

Ale Jadwiga nie zapomniała o swym narodzie, i dziś, gdy zbliża się 500 rocznica utworowanego przez nią zwycięstwa, duch Jej czysty unosi się nad całym rozproszonym narodem, wyciąga doń ręce i o swoje zwierzchnicze upomina się prawa. Jadwiga u tronu Bożego klęcząca, korną za swym ukochanym ludem zanosí skargę:

— Panie! — któż im łzy powróci?!...

Czyż w pięćsetną rocznicę największej chwały, przez Nią nam zgotowanej, nie oddamy Jej czci należytej, nie naprawimy grzechów zaniedbania ojców i dziadów naszych?

Sprawa ta narzuca się nam sama, ona krąży wśród nas, jest na dnie każdej polskiej duszy, już od lat kilku coraz częściej i głośniej się odzywa. C. d. n.



WIOSNA.

Lasy, pola drżą radośnie,
Pękły lody, rzeki płyną,
Pozdrowienie szemrząc wiosnie,
Szumi wietrzyk nad doliną.

Świat się budzi ze snu wszystkich,
„Witaj wiosno!” — szepce ziarno
I zielony puszcza listek,
Przez skorupę ziemi czarną.

Czy słyszycie? wiosna gwarzy:
— „Kto przebolewał w życiu wiele,
Do mnie smutni, do mnie starzy,
Miękkie łóżce wam uścielę“.

Niezabudki w dole rosną,
I konwalia w lesie dzwoni;
Róża woła: — „Witaj wiosno!”
I wybucha falą woni.

Rumowiska bluszcz ocienia,
Wieńczy groby sploty swemi,
Dość Bożego tylko tchnienia,
Aby wrócić radość ziemi.

Wszystko czeka dżdżu i rosy,
Szuka słońca, życia pragnie;
— „Witaj wiosno!” — brzmia odgłosy,
W lesie, polu, piasku, bagnie.

Ach! gdy śpiewak zimą prześni,
Jak mu serce drży radośnie! —
Stoi lirę — czas do pieśni, —
Pozdrowienie śpiewa wiosnie.

Głosy przyrody.

Przyroda wiecznie coś gwarząc do ludzi,
Ze snu ich budzi,
Gwiazda, co sieje odbłask promienisty,
Mówi: „Bądź czysty“.
Gdy zadmie wicher, woła krzak pół żywy:
„Bądź sprawiedliwy“.
Orzeł, gdy skrzydła rozpostrze nad chmurą,
Mówi: „Leć górą“.

Brzęczy na łące pszczoła syta miodu:

„Pracuj od młodu“!

Mówią jesienią jabłonie i śliwy:

„Bądź szczodrośliwy“.

A kwiatek mówi: „Patrz, ja woń z kielicha
Rozsiewam z cicha“.

Rzeczka przemawia: „Bystrych wód mych
[siła,

Skąły rozbiła“.

Liść strącon zimą, szeleści w dolinie.

„Śmierć was nie minie“.

Gwiazda, kwiat, pszczoła, wórzają wiek za
[wiekiem:

„Bądźże człowiekiem!“

Zdradliwość dziewczęca.

dla Czytelniczek „Niewiasty“ napisał M Kabaj.

W naszym świecie, od najdawniejszych czasów, rzadkie były cnoty stałości, wierności i uczciwości, te zalety należały do wyjątków, równie jak i wiele innych, a szczęśliwy był ten, kto je znalazł wśród swych przyjaciół i we własnej rodzinie. Ze smutkiem jednak wyznać trzeba, że w obecnych czasach, cnoty te coraz rzadziej można spotkać, a co najgorsze, że zdarzają się one wśród naszych dziewcząt, które mają się kiedyś stać małżonkami, matkami rodziny i wychowawczyniami młodych pokoleń. Powodem tego złego jest albo niedbałe domowe wychowanie, albo zły przykład, czerpany od innych, a wytwarzający w dziewczynie próżność, zalotność, a często niewierność, prowadzącą do upadku. Wszystko to uchylbia wysokiej godności płci niewieściej, bo kobieta powołana jest do wykonywania i szerzenia dobra w swoim otoczeniu, do łagodzenia cudzych cierpień, czynienia zgody i wiernego pełnienia cnoty.

Jako przykład zgubnych skutków płochości dziewczęcej, przytaczam tu powiastkę, czerpaną z rzeczywistego życia, nie wymieniam tylko nazwiska właściwych, występujących tu osób, aby ich na wstyd nie narazić.

Było to z końcem stycznia r. 1902. Dzień nastał chmurny lecz bez mrozu. Miejscami widać było resztki gołolędy, gdzieindziej błoto. We wiosce G. w domu gospodarza Jakóba, już od świtu panował ruch niezwykle. Muzyka rażno grała, a fura jedna za drugimi, zajeżdżały na podwórzec, a na nich postrojeni weselni goście.

Jakób wydawał córkę za syna sąsiada, który chociaż chromy trochę na nogę, to jako szewc, mający chleb w ręku, oraz jako posiadacz jakiegoś gruntu, był dobrze widziany przez dziewczęta i ich rodziców. Łatwo mu więc było wybrać sobie jakąś za żonę; najbardziej jednak upodobał sobie Kasię Jakubówną — i oto do ślubu ją miał poprowadzić.

Śród weselnego orszaku wybierającego się do kościoła, znajdowała się młoda 17 letnia dziewczyna, wybrana dziś drużką. Na imię jej było Zosia. Twarz miała dość ładną, świeżą i rumianą, ale przy śmiechu zanadto pokazywała zęby, więc do najładniejszych nie należała. Na temże weselu znajdował się też jako swat, jeden młodzieniec w wieku lat 21, któremu dam tu imię Jan. Nie był on ani ładny ani brzydki, ot tak miernie przystojny, a miał tę właściwość, uważaną przez jednych za zaletę, przez drugich za wadę, że lubiał czytać i nieźle umiał coś opisać. Ludzie nieoświeceni patrzyli niechętnie na niego, a najwięcej wójt, o którego brzydkich sprawkach, Jan nieraz do gazetki „Wieniec-Pszczółka“ donosił, dla publicznej wiadomości.

Gdy weselni goście zajechali przed kościół i zaczęli wysiadać, spłoszyły się konie przy jednym z wozów, gdzie siedziały dziewczęta, a drużka Zosia o mało że z wozu nie wypadła. Pospieszył jej na pomoc swat Jan i wzięwszy na ręce, uniósł w bezpieczne miejsce. Ona mu szepnęła tylko: „dziękuję!“ — i szybko a lekko jak przepiórka, podążyła za innymi do kościoła.

Ta chwila zbliżenia, krótka prawie jak mgnienie oka, na obojgu wywarła dziwne wrażenie, więc też odtąd, spoglądać zaczęli na siebie z zajęciem i wzrokiem więcej sobie powiedzieli, niżby mogli słowami

wyrazić. Gdy się akt ślubny skończył i orszak cały wrócił do domu, Jan starał się być ciągle obok Zosi. Podczas zabawy, z nią tylko tańczył, a że u młodych, uczucie prędko rośnie, a co mają w sercu, to i na ustach, więc okręcając dziewczynę w tańcu, zapytał ją znienacka:

— Zosiu, ja cię kocham, czy i ty mnie także?

Ona zarumieniła się i odrzekła:

— Kocham cię z całego serca.

Janek uchwycił jej rękę i serdecznie uścisnął, poczem zapytał:

— A będziesz ty Zosiu, czekać na mnie?

— Do śmierci! — odpowiedziała.

— Bo widzisz, Zosieńko, ja, żadnej innej prócz ciebie, kochać nie chcę. Na cnotę twoją nie czycham, ani myślę cię oszukiwać, bo wiem, żeś opuszczona, bez ojca i matki i tembardziej cię kocham.

Zosia rzeczywiście była sierotą, miała tylko trzy siostry i dwu braci w Ameryce. Majątku żadnego nie posiadała, więc odrzekła:

— Zastanów się Jaśku, co chcesz robić. Ja posagu nie mam, więc strzeż się, byś potem nie żałował.

— Chyba mi nie znasz — rzekł Jan. Dla mnie twoja cnota i uczciwość, to posag najdroższy; o majątek nie stoję.

Weselna zabawa ciągnęła się ochoczo aż do północy. Goście się zaczęli rozchodzić, Jaś odprowadził Zośkę i pożegnawszy serdecznie, zapewnił o swej miłości.

Na poprawinach tak samo się bawiono. Zośka Jaśkowi dała na pamiątkę chusteczkę, a on jej ładną broszkę umyślnie dla niej kupioną. Odtąd on częściej zaczął zachodzić do Zosi, która mieszkała u swej siostry. A po jednej zabawie tanecznej u sąsiada, gdy ją znów odprowadzał do domu, zapytał w drodze:

— Cóż Zosiu, siostry twoje o tym naszym zamiarze mówią?

— Mój Boże, muszę się ja przez ciebie dużo nacierpieć! Siostry szydzą ze mnie, zwłaszcza starsza, Hanka ciągle mnie przesładuje.

— Przecierp wszystko Zosiu, jak się im usuniesz z oczu, to będzie spokój. Ja także mam wiele do wycierpienia od moich rodziców.

— No może jakoś to będzie, ja się nie dam odstraszyć, a i ty także.

Z temi słowy pożegnali się i rozeszli.

Takie rozmowy i spotkania trwały do jesieni. We wrześniu musiał Janek rozłączyć się z Zośką na cztery miesiące bojechał do Lwowa, aby się wykształcić w pisarstwie. Pożegnanie było smutne, rozstanie przykre. Przrzekli sobie nawzajem wierność i pamięć wytrwałą.

Po serdecznej wymianie słów i obietnic, Janek wsiadł na wóz i odjechał na stacją kolejową. W drodze myślał o swej dziewczynie, a w parę dni po przyjeździe do Lwowa, wysłał do niej list tej treści:

„Najukochańsza Zosiuniu! Po przybyciu na miejsce, przesyłam ci parę słówek, bo choć dopiero tydzień, jakeśmy się rozstali, jednak ten czas wiekiem mi się wydaje, gdyż serce boleje, nie widząc tego, kogo ukochało. Ty jesteś moją myślą, więc wzdygam do ciebie. Dręczy mnie tylko obawa, abyś ty mnie nie zdradziła i kogo innego nie pokochała, bo jabym tego nie zniósł. Wiesz jak cię kocham i nadzieją w tobie pokładam. Przeto uważaj abyś tej boleści mi nie sprawiła. Twój podarunek codziennie, co godzina oglądam, myśląc o tobie; czyteż i ty tam za mną tak tęsknisz, jak ja za tobą? Odpisz mi zaraz, listu twego niecierpliwie będę wyglądał. Szlę ci serdeczne pozdrowienie i uścisk ręki. Twój kochający Cię Jan.“

Po wysłaniu listu, codziennie wyglądał na odpowiedź, wreszcie po tygodniu jej się doczekał. Zawierała ona te słowa:

„Najdroższy Janku! List twój otrzymałam bardzo w porę, bo sprawił mi ulgę w strapieniu, jakie czuję po twym odjeździe. Serce moje strasznie za tobą tęskni, bo cię głęboko kocha. Nie potrzebujesz się obawiać o moją miłość, bo ciebie tylko kocham. To ci przrzekłam i tego chcę dotrzymać. Mnie jedna tylko obawa dręczy, oto abyś ty mnie biednej sieroty nie opuścił,

bo wiesz, że nie mam nikogo na świecie prócz Boga — i ciebie.

Wiecej nie piszę, bo się boję, by siostra nadszedłszy nie zastała mnie przy liście. Więc ci szlę serdeczne życzenie dobrego powodzenia i szczere uściśnienie dłoni. Bądź zdrow, do widzenia! — Twoja kochająca Cię Zofia“.

Takie i podobne listy pisywali do siebie prawie co tygodnia. Z końcem listopada Janek uzyskał trochę wolnego czasu i zaraz z niego skorzystał, by do swej wsi na dwa dni zawitać. Głównym celem tej wycieczki było, aby odwiedzić ukochaną dziewczynę, więc też zaraz po przywitaniu z rodzicami pośpieszył do niej. Szedł z bijącym sercem na myśl, że jej sprawi radość. Po zamarzłej i śniegiem przyprószonej ziemi stąpał szybko, aby jak najrychlej ją ujrzeć. Lecz gdy stanął w sieni i otarł pot z czoła, stanął onieśmielony i nie mógł odważyć się wejść do izby. Nie wiadomo, jak długo by tam stał bezradny, gdyby nie to, że Zosia, zaciekawiona kto nadszedł, wyszła do sieni, gdzie ze zdziwieniem i radością ujrzała Janka. Stała zdumiona i słowa nie mogła wymówić. Dopiero gdy ją Janek powitał, pytając o zdrowie, oddała mu powitanie i spytała:

— A cóż ciebie tu przynętało?

— Cóżby jak nie tęsknota i miłość. Ale widzę, że sama jesteś. Gdzież siostry?

— Poszły na jarmark.

— To dobrze się złożyło. Pogawędzimy swobodnie.

Zośka wprowadziła Janka do izby, mówiąc, że gdyby ją w sieni z nim ludzie zobaczyli, wnetby ją obgadano. Siedli przy stole naprzeciw siebie. Zośka postawiła kosz świeżych jabłek, z których Janek jedno najpiękniejsze wybrałszy, rozkroił na dwie połowy; jedną dał Zosi, a drugą sam spożył.

Po chwili milczenia zapytał, co tu u niej słychać?

— A cóżby nowego? to co przedtem, tylko mi tęskno, bo nie mam teraz z kim pogadać.

— Nie trap się, za dwa miesiące będę już w domu, a za rok zapewne staniemy u ołtarza.

Zosia na te słowa zrobiła jakąś dziwną minę i jakby lekkie szyderstwo odbiło się na jej twarzy. Janek spostrzegł to zaraz i jakieś niedobre przeczucie go przeniknęło, więc rzekł:

— Co tobie Zosiu? ty dziś jakaś inna, nie ta coś pierwiej była.

— E, to nic, to tak tylko — odpowiedziała i zaczęła się znów mile uśmiechać do Janka, który też zapomniał o złem przecuciu i dalej rozmawiali. Opowiadał jej o Lwowie, o tem czego się uczy; ona zaś żaliła się na siostrę, iż jej robi krzywdę i wszelką robotę na nią zwała, bo jej się pracować nie chce. I tak wypowiedzieli sobie wszystko, co im na sercach leżało: Gdy im zeszyły na tem dwie godziny, spojrział Jan na zegarek i powiada:

— Choć mi przy tobie tak miło, muszę wracać do domu, gdzie mam jeszcze dużo do załatwienia, a jutro rano trzeba mi odjechać do Lwowa.

— Bardzo mi przykro rozstawać się z tobą, Janku kochany, ale jeżeli musisz koniecznie, to rady na to niema. Proszę cię tylko, nie zapomnij o mnie.

— O, moja droga, tego się nie obawiaj, bo choć jestem daleko od ciebie, to sercem i myślą zawsze blizki.

— Ciesz się mnie to, tylko żeby zawsze tak było.

— Bądź pewna tego; jeno się boję, aby ci kto inny nie zawrócił głowy. Byłaby to rozpacz dla mnie, gdybyś mnie zdradziła.

— O to ty się nie bój; tego nigdy nie będzie.

— A więc żegnam cię tymczasem Zosiu kochana, czas upływa, trzeba mi odejść. Daj nam Boże wkrótce się połączyć.

Dziewczyna nic na to nie odrzekła, tylko spojrzała w okno. Janek tego nie zauważył i uściskawszy jej rękę wyszedł. Ona go wyprowadziła kawalek w pole i tam się rozstali. On wracając, był jakiś nie swój, bo zauważył, iż Zosia jakoś chłodno go przyjęła i zdawała się w mowie nie-

szczera. Pomyślał sobie, że prędzej czy później dowie się, jaka tego przyczyna. Przyszedłszy do domu rozmawiał jeszcze z rodzicami i parę spraw załatwił, a nazajutrz rano wyruszył z powrotem do Lwowa. Ciągłe go jednak trapił niepokój na myśl o obojętności Zośki, więc zaraz po przyjeździe do Lwowa napisał list do swego przyjaciela, mieszkającego w sąsiedztwie jego wsi rodzinnej, wynurzając mu swoje obawy. Ów przyjaciel również miał kochankę, imieniem Balbinka, w której miłość wierzył głęboko, ale która przecie także fałszywą się później okazała. Przyjaciel ten imieniem Antoni, odpisał mu z życzliwością pocieszając, że może tak źle nie jest, aby go Zośka zdradzała, ale ostrzegał i radził badać ją, by prawdy się dowiedzieć. Zosia pisywała dalej listy do Janka, ale nic z nich nie można było poznać. Wreszcie, czas przeznaczony na resztę pobytu upłynął, przyszedł dzień egzaminu, a wreszcie dzień wyjazdu ze Lwowa. Na odjazdnym otrzymał list od Antoniego, który mu donosił, iż już nie ufa wierności swej Balbinki. Janek więc pomyślał, że pod tym względem spólna będą koleje ich życia. (C. d. n.)

Złote ziarnka.

Jest to dawna, lecz słuszna przestroga,
Że kiedy się coś stało i już nie odstanie,
Potrzeba w tem uznawać wolę Pana Boga.

—o—

Pan maluczkim objawia.
Czego wielkim odmawia.

—o—

Nie wstydź się przyznać jawnie i otwarcie do błędu, jeśli go popełniłaś, bo przyznanie się takie nie jest hańbą. Raczej hańbiącym byłoby, gdybyś zaparła się pod obcym naciskiem swego zdania, chociaż wiesz, że słuszne. Gdy wiesz, że stoisz przy prawdzie, bądź wytrwała, inaczej niczego w życiu nie dokonasz.

—o—

Osnowa życia jest jak biała karta;
Czem ją kto zapisze, tyle ona warta.

—o—

Ład utrzymuje domy, narody nim słyną;
Z jego upadkiem, domy i narody giną. —

—o—

Ten, kto sam nigdy się nie czuje za-
adowolonym, nigdy też drugich zadowolili
nie potrafi.

Rady zdrowia.

(Dokończenie.)

Kąpanie niemowląt. Gdy już powsta-
ło zapalenie skóry naokoło odbytu, lub na
innej części ciała, należy zaprzestać kąpieli,
obmywać tylko zdrowe części skóry, a cho-
re miejsca oczyszczać oliwą i smarować
maścią cynkową na waseline. Należy zwró-
cić szczególną uwagę na czyste utrzymy-
wanie skóry główki. Skóra główki wydzie-
la w pierwszym roku dużo tłuszczu, który,
o ile nie jest codziennie dobrze zmywany
mydłem, zbiera się w postaci mocno przy-
legających łusek, a te dają początek wy-
rzutom na główce, t. zw. ogniopiórowi.
Skoro zaś doszło już do utworzenia łusek
i strupów, należy je bezwarunkowo leczyć.
Jeżeli się je pozostawi bez leczenia, to po-
puchną dziecku gruczoły na szyi, wyrzuty
mogą przejść na twarz, a włosy też przy-
tem nie rosną jak należy. Niestety, panuje
tutaj, jak również co do spotykanego w
późniejszym wieku „kołtuna“, dziwny i
szkodliwy przesąd, że nie należy wyrzutów
na skórze główki leczyć, gdyż choroba mo-
że być jakoby wpędzona wewnątrz, lub
„paść na oczki“. Pogląd taki przed stu laty
mógłby być jeszcze usprawiedliwiony, ale
obecnie nauka i spostrzeżenia stanowczo
wykazały, że usunięcie wyrzutów z głowy
lub z twarzy nigdy nie zaszkodzi dziecku.

Dla utrzymania w czystości ciała dzie-
cka należy również oczyszczanie jamy ustnej.
Tutaj jednak zbytnia dbałość o czystość
może łatwo zaszkodzić.

U niemowląt karmionych piersią, wy-
mywanie w buzi jest zupełnie zbyteczne,
gdy zachowujemy czystość brodawek i
piersi; u dzieci karmionych flaszeczką, wy-
mywanie ust po jedzeniu wata, zmaczaną
w wodzie przegotowanej, jest pożyteczne,
ale należy to wykonywać bardzo, a bardzo
delikatnie, aby nie uszkodzić błony śluzo-
wej ust; w rankach bowiem przez tarcie
uczynionych — szczególnie przy błędnem
karmieniu i nieczystości — mogą następnie
rozwinąć się grzybki, t. zw. bedłki. Gdy
bedłki już się ukażą, należy udać się po
poradę do lekarza; trzeba je koniecznie
usunąć, gdyż mogą one następnie wywołać
ciężkie choroby jamy ustnej i całego prze-
wodu pokarmowego.

Nie od rzeczy będzie też wspomnieć
o niedorzecznem podcinaniu języka. Matki
często skarżą się, że dziecko nie może ssać
z powodu „przyrośniętego języka“. Przy
zbadaniu okazuje się to zwykle bajką,
wmówioną przez kumoszki. O potrzebie
podcięcia języka może rozstrzygnąć tylko
lekarz: zdarza się to jednak niesłychanie
rzadko.

Zagadka.

Wymienić pięć dni kolejnych w tygo-
dniu, bez wymówienia ich nazwy.

Łamigłówka.

Szewc wziął na jarmark 20 par trze-
wików i sprzedał je za 40 koron. Cena
męzkich była po 5 kor. kobiecych po 3 K.,
a dzieciennych po 1 K. 20 gr. Byłby więcej
wziął za wszystko niż 40 kor., ale w drodze
jeden trzewik zgubił, więc sprzedał tylko
par 19 i pół.

Wiele było par męzkich trzewików,
wiele kobiecych, wiele dzieciennych i z ja-
kiej pary był trzewik stracony?

Za dobre rozwiązanie obydwóch za-
gadek przeznaczamy 5 nagród — piękne
powiastki. —

